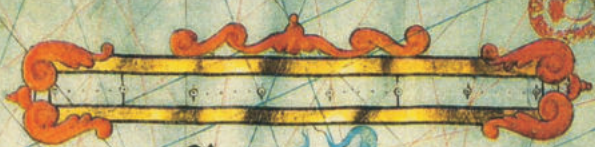


O RIENS



Tartaria.



Mengalia:

Asiaminor

Armenia.



Lapodotia



TRAVIA

Podolia

Rusia



valachia

Decembis.



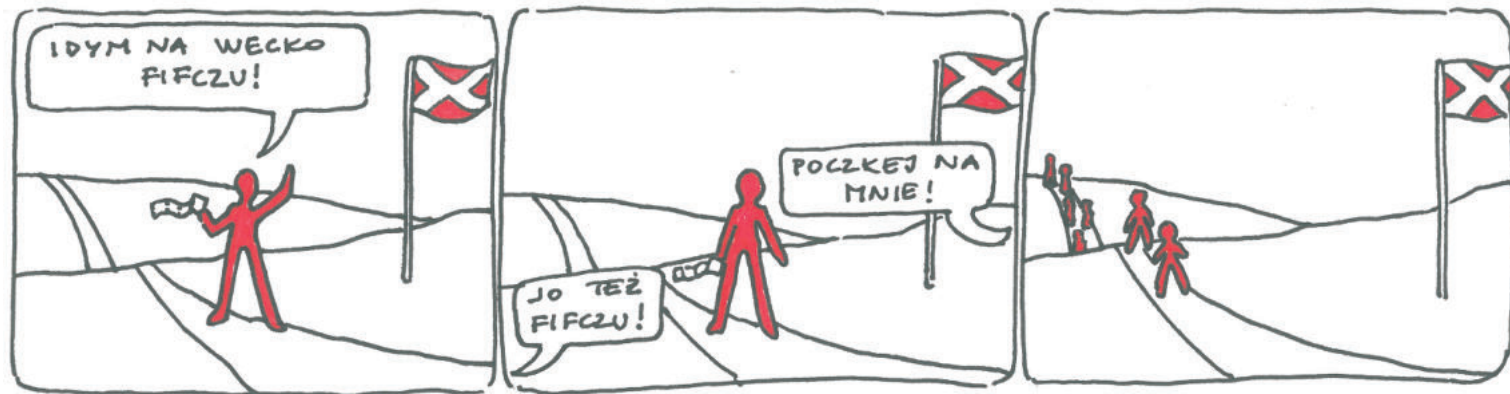


A gdyby łódź się rozbiła, a
jego pochloneła trwająca woda, to nie
ma przed nim żadnej nadziei.
Mógłby co prawda swą mocą skierować
łódź do brzozy, ale gdyby ten nie był
przyjazny, a on nie mógłby się po nim
swobodnie poruszać, jego sytuacja i tak
byłaby rozpacźliwa. Wiemy, że znajduje
się na wodzie, musimy się tylko
upewnić gdzie. Musimy przede
wszystkim poznać jego dotychczasowe
poświadczenia to może rzucić pewne
światło na jego dalsze plany.

Przetęcz Karpacka



Tuż przed pójściem spać dowiedzieliśmy się, że Drakula ze
swoimi skrzyniami przejeżdża przetęcz Karpacka. Było więc
trzeba zaraz ruszać w drogę. Kiedy dotarliśmy do lasu było
już zupełnie ciemno. Każda z wacht dostała kolorowo
świecące paski. Żeby rozbić jedną ze skrzyń (plastikowe
worki świecące na zielono) trzeba było połączyć siły czterech
ludzi z różnych wacht. Grę utrudniali cyganie, którzy nas
chytali. Kiedy wkońcu, z licznymi stratami,
zlikwidowaliśmy wszystkie skrzynie, stwierdziliśmy, że to
zasadzka i musieliśmy wracać do swoich śpiworów.



...Najdroższą „horalką”
obozu był okaz
wylicytowany przez Tofika
za 950 pompek...



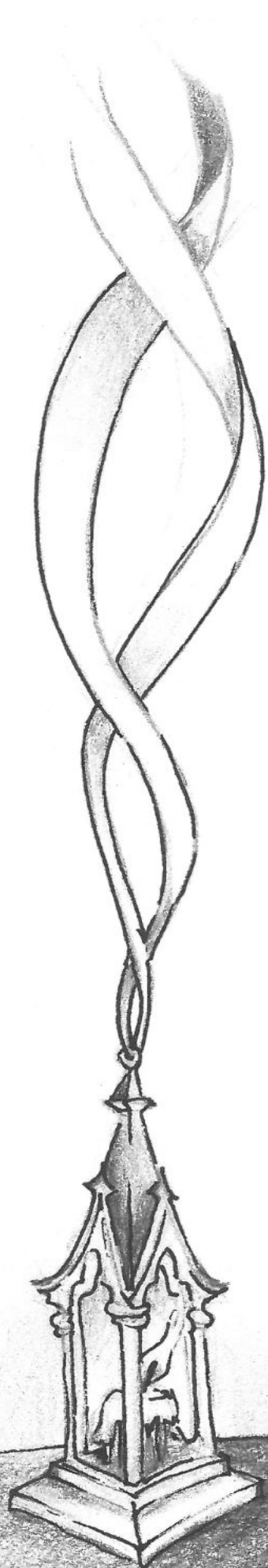
W piątek, żdzieśiatkowani po grze nocnej wstaliśmy, i z radością udaliśmy się na rozżwiczkę. Obiad zjedliśmy już o jedenastej a zaraz potem wyruszyliśmy w kierunku miasta.

Katakromby

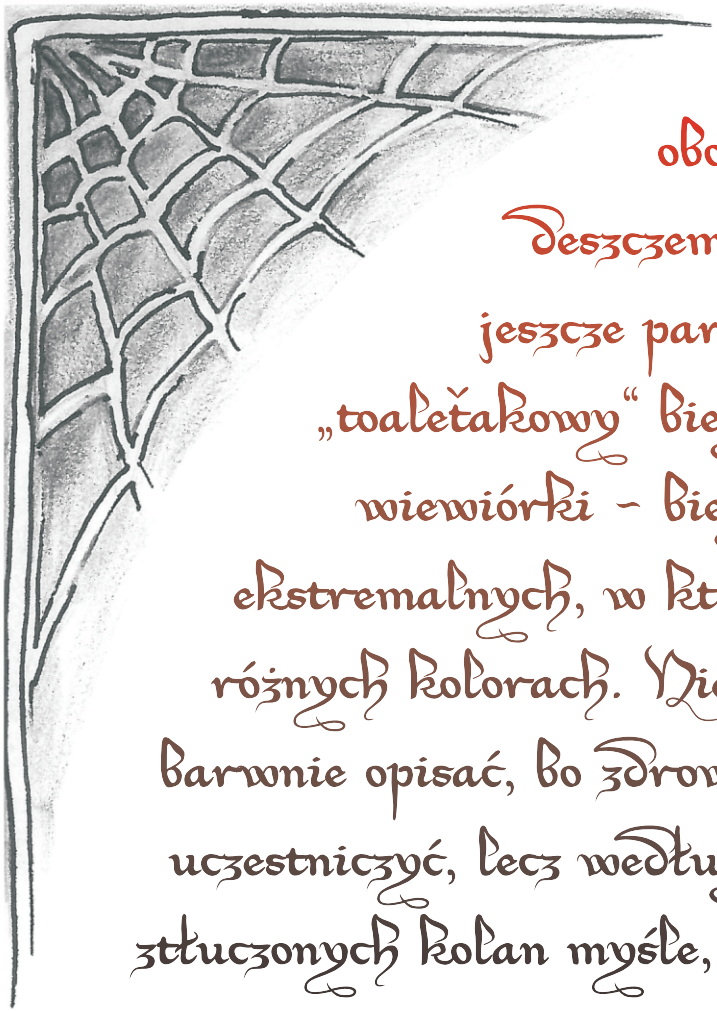
Wtedy ujrzałam hrabiego Drakule. Leżał w skrzyżni na ziemi, która po gwałtownym upadku nieco go przysypała. Był śmiertelnie blady, niczym woskowa figura, a jego czerwone oczy groźnie spoglądały tym mściwym spojrzeniem, które tak dobrze znałam. Kiedy na niego spojrzałam, jego oczy dostrzegły właśnie zachodzące słońce i wyraz nienawiści przeszedł w wyraz triumfu. Ale w tym samym momencie błysnął wielki nóż Jonathana i padł cios. Krzyknęłam, gdy ujrzałam, jak przecinał przez gardło hrabiego: jednocześnie bowiem pana Morrisa zagłębił się w serce wampira.

To było jak cudi na naszych oczach, w ciągu sekundy całe jego ciało rozpadło się w proch i zniknęło.



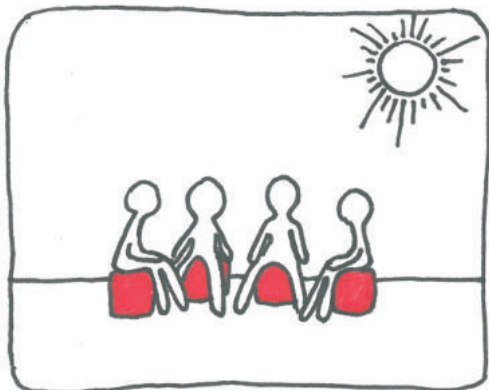


Popołudniu znaleźliśmy się w
Taborze żeby zagrać ostatnią
z gier. Najpierw jednak było
toche wolnego czasu na pizzę,
herbatkę, lody no i piosenki
obozowe. Każda wacht
otrzymała plan miasta
z miejscem i czasem spotkania,
z którego van Helsing
zaprowadził nas do tajemniczego
podziemia. Dostaliśmy plan
katakomb i latarnię i
błądziliśmy w ciemnościach aż w
końcu wyszliśmy na dziedziniec.
Posłano nas (z kolejną mapą)
ku kaplicy, gdzie po krótkich
zmaganiach dorwaaliśmy
Mofika - Drakulę i przebili
jego serce osikowym kołkiem.
Po powrocie do obozowiska
czekały nas pieczone kurtzaki i
wieczorne ognisko a kadra
urządziła sobie wieczór
kapitański.

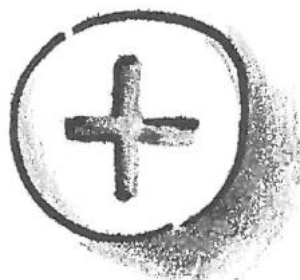
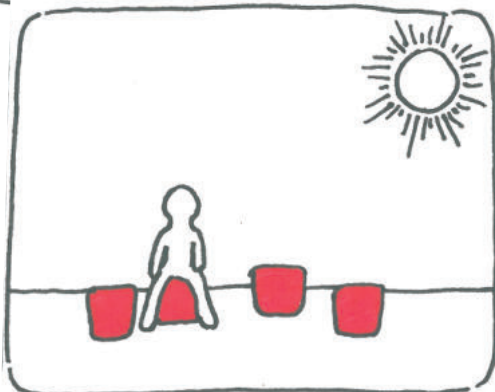
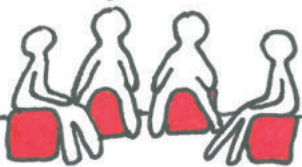


Sobota - przedostatni dzień obozu. Rankiem trochę postraszyło Deszczem, ale później można było zagrać jeszcze parę gier: tradycyjną kiblówkę, „toaletakowy” bieg oraz Memoriał pakistańskiej wiewiórki - bieg na przetaj w warunkach ekstremalnych, w którym trzeba zaliczyć bramki o różnych kolorach. Nie mogę tych gier niestety zbyt barwnie opisać, bo zdrowotnik nie pozwalał mi w nich uczestniczyć, lecz według rozpromienionych twarzy i ztluczonych kolan myślę, że przynajmniej warto o nich wspomnieć.





EJ WACHTO... BEJE VŽ
TRZEBĄ PIOSYNKE OBOZOWĄ
ZACZNŲ PISAC...







Kadra

Nie chcę naszą kadre kochaną tutaj oszczędzać,
fama leniństwa i złym miarą otaczać –
– bo prawą nie mam tego...

Przez przypadek czysty, jednak się stało,
że o tym gwieźdny składzie piosenki nie napisano –
– ni słowa jednego!

Więc w słowach kilku opisać kadrowców musi
by zażłobić wasze... i moją duszę...

Wpięty więc o Fifę – oboźnym troskliwym,
który kochanym piśkiem gwizdka (przenikliwym)
budził nas rano każdego.

Troska o zdrowie nas prostych była nienaganna –
– pompykami nie zdradka wspierał kondycję wprost fatalna
...i mięsiki tośły, kolego!

i nawet pozwalał pobłaźliwie opuścić obozowisko –
– w razie potrzeby z głową sklonioną nisko.

W kuchni krzątała się pilnie Basia – kucharka nasza.
Przepyszne zupy, dania wspaniałe, nawet prosta kasza
spod jej złotych rak wypływały.

Nasze żoładki śpiewały pieśni chwale jej trydy,
choć wachty służbowe były czasem marudy
kiedy w stosach brudnych naczyń się zatapiały.
Ale Basia pobłaźliwie na zamku – przyczepie siedziała,
jedynie za brudne ręce i zgubione kotki karała.



Mieliśmy na kuzniczy zdrowotniczkę nieustraszoną.
Podpowiedzią niech będzie: Jest krzyższosa żoną.

Danka powiadaś? Bezbłędnie!

Ona to ręką twardą wprowadziła regul całą masę:
używanie mydła, odświeżanie skarpetek zesztywniałych z czasem...

Czystością równaliśmy śnieżnej bawełnie.

Panka umilała nam uśmiechem – wprost olśniewającym,
kiedy to naszą mięśnią skręcała do skurczów zniechęlających.

Największy wszak respekt budziła postać bośmiana...
O tyle większy, jeżeli fiskarską przez niego w opiekę daną,
wypatowała przed chwilą.

W takich sytuacjach (czy kiedy chodziło o śledzie,
zipsy zacięte i linki) trzeba było uciekać gdzie wlezie,
bo przyłożył by ci piłą.

Jednak był on dla nas sumienny, drzewo nośzących z lasu,
mily, nie szczędził uśmiechu, dobrego słowa i czasu.

Basio troszczył się o nas po tycersku iście,
przywoząc, jak na białym koniu, z żywiością kishnie –
– ratował przed śmiercią głodową.

Wprawdzie, nie na rumaku, w samochodzie jeździł,
lecz przy najmniej większe ilości jedzenia mieścił,
spełniając każdą zachciankę nową.

A że z natury pilny jest i pracowity 5 razy na dobę
nożę ostrzył, pilnując przy tym pomocniki młode.



A cóż byśmy poczęli bez tych kreatywnych dusz,
które (nie mruząc prawie oka) co tuż
umilały nam życie stałe?

Programowcy kwartet zgrabny tworzyli:
Ewka, Mofik, Tofik i Władek czyli...
"zodnie bęczo" – wcale!

W takim silnym składzie wyborem oczywistym i jedynym
był temat ambitny – z Dracula straszliwym.

Mofik niekał nas, w pudet opakowaniu,
że jeżeli pozycji obrotowych nie mamy,
on z chęcią krwi nam upije!

Przygotowali gry wciągające nas zadaniami,
gdzie pół Piskowni do pytlów przesypaliśmy sami,
gdzie każdy z każdym się bije.

Gry w nocy (widać tylko parę krząkców nieonośno świecących).
Gry w dzień (gromada z krzykiem przez żarłosłą biegnących).

Fantazja ich granic zadnych nie znała.

Tak więc zgrają obozowiczów doznała
niezapomniane przeżycia.

Penetrowanie siedziby rafinowaną strategią,
okrutne nocne walki z cygańską legią,
po nieliczonych przeżyciach zawodu wycia.

Łecz wisienka na tortie programu zaiste były
katakomby – czarnym płaszczem strachu nas otoczyły.

Krzysztof – komendant – zakańczył kotowód (powyżej),
bo chociaż pocichu obserwował, nie podchodził bliżej,
to on za nitki szarpał delikatnie.

Siedział z Czarną Księgą, herbatką wierznie przy boku,
zapisywał starannie zmagania do bloku –
– każdy grzech i przewinienie.

Jednak gdy widział dzieciące minki rzedzące
mówi: "Dajmy jeszcze etap – póki je to słoniec!"

... i ja na obozie byłam, dużo tego przeżyłam,
a że się fajowo miałam, kadrzę podziękować musiałam.

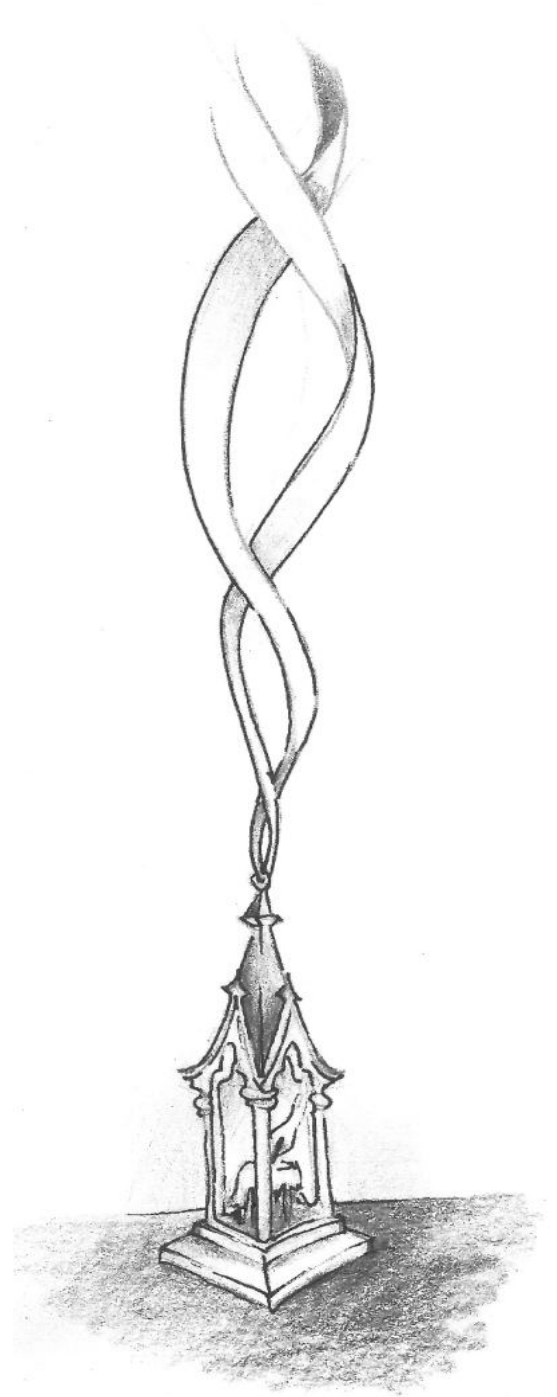




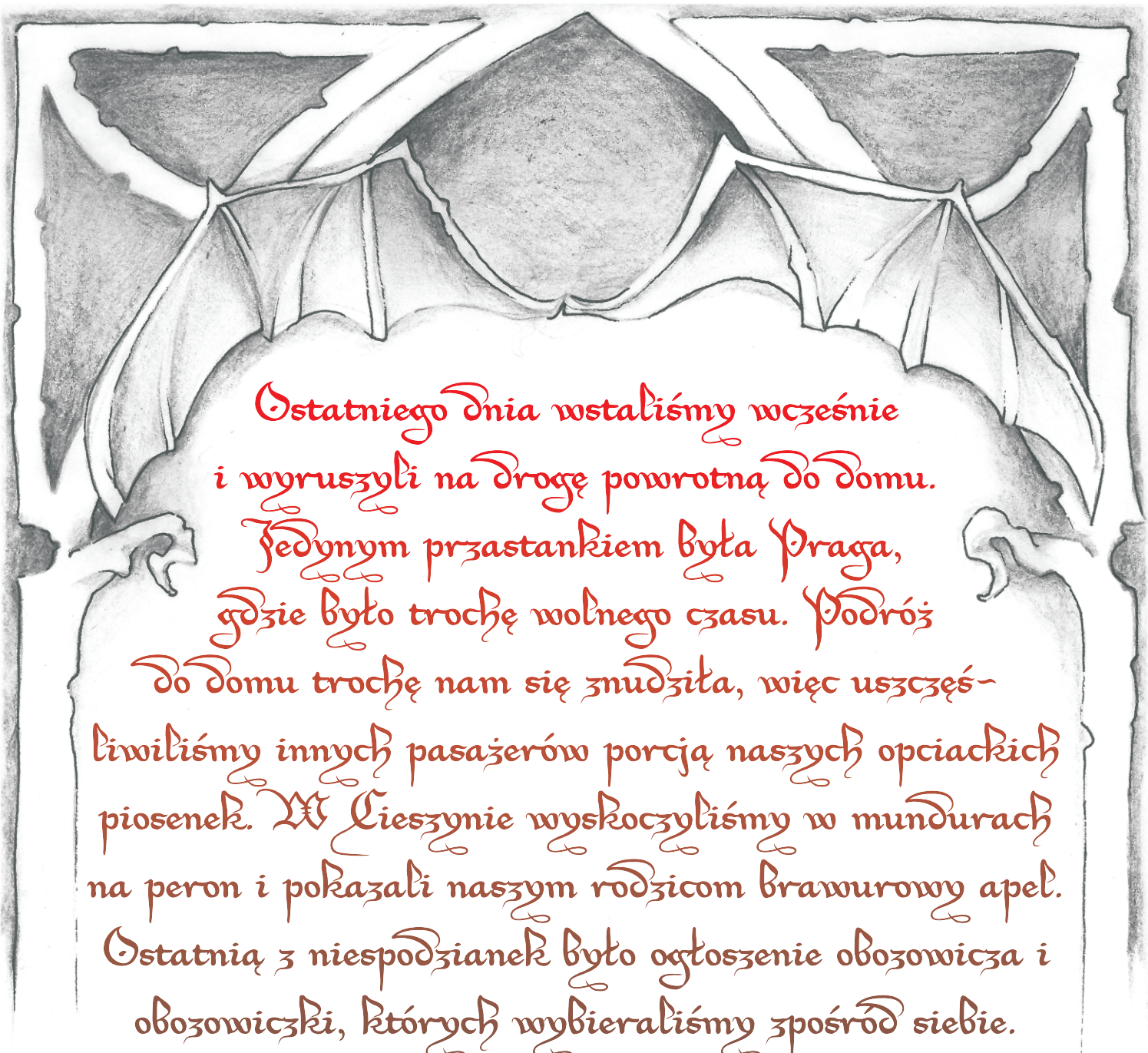
Tego dnia również
powstało hasło
„Jeżeś w lesie”,
kiedy to Tomasz zabłądził
z łódkami w okolicznych
lasach, poza zasięgiem
sieci komórkowej.



Po południu pakowaliśmy namioty, kuchnię, łódki... W końcu każdy dostał długo oczekiwany kawałek mięsa i mógł przyprawić i upiec swojego steaka. Jednak to nie koniec luksusów. Nadchodzi uroczyste ognisko. Kadra popisała się wspaniałą wiatrą, która rozpalą nam twarze nawet z odległości kilku metrów. Wpatrując się w ten ogień słowa Przysiężenia Harcerskiego wypowiedziało siedmiu nowych harcerzy: Złeta, Bronio, Jacek, Kaja, Kasia, Kuba i Stacho,



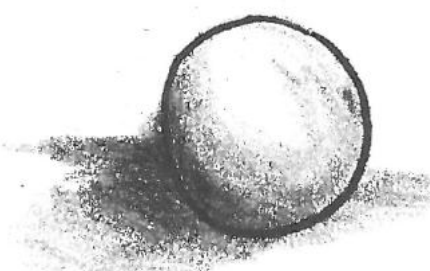
niektórzy ocierając łezkę z oka. Później Krzysztof wygłosił
wyniki gier - na pierwszym miejscu uplasowała się
wachta Against Cruel Dracula Company.
Z kolei ze swoich obowiązków najlepiej wywiązała się
wachta Czarymaryfuk
wygrywając największą kupę słodyczy. Po zakończeniu
ogniska obożny nie ogłosił ciszy nocnej więc do późna
zapychaliśmy się smakotykami i śpiewali piosenki.



Ostatniego dnia wstaliśmy wcześnie
i wyruszyli na drogę powrotną do domu.

Jedynym przastankiem była Praga,
gdzie było trochę wolnego czasu. Podróż
do domu trochę nam się znudziła, więc uszczęś-
liwiliśmy innych pasażerów porcją naszych opciackich
piosenek. W Cieszynie wyskoczyliśmy w mundurach
na peron i pokazali naszym rodzicom brawurowy apel.
Ostatnią z niespodzianek było ogłoszenie obozowicza i
obozowiczki, których wybieraliśmy spośród siebie.

W tym roku odznaczono Marysia i Rnetę -
gratulacje! . No i to już niestety koniec obozu. Dla
mnie był to świetnie spędzony czas -nim się
spozstrzegłam, dwa tygodnie za nami
a ja pełna wspaniałych wrażeń
i wspomnień; nie mogę się
doczekać przyszłych
wakacji!



Kaja

... a Fifić!